Rok I. Lwów, środa 31. lipca 1907. Nr. 161.

1 cent — GONIEC POLSKI — 2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI i ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 h	mies. z przes. poczt.	1 K
„ z dostawą do domu	1 K	kwartalnie	3 K
numer pojedynczy	2 h	numer pojedynczy	4 h

NR. TELEFONU REDAKCYI: 982. NR. TELEFONU ADMINISTRACYI: 977.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. Redakcya: Lwów, Podwale 7. Administr.: Lwów, Krzywa 6. Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Co dzień niesie?

Wczoraj wybuchł strajk robotników kanalarskich. Dziwnem by było, gdyby nie wybuchł. Nocna, ohydna i zabójcza praca, a wynagrodzenie pod psem. W takich warunkach pracowali do dziś dnia kanalarze. Więc wydało mi się całkiem naturalne, że domagają się od 3—5 koron za swą czynność.

Tak myśląc, jadę tramwajem i patrzę na motorowego, który nerwowo kręci korbą, raz naprzód i raz w tył, mając w kilku kierunkach napiętą uwagę. A już najgorszem jest uważanie na to, aby nikogo nieprzejechać. W wielkich miastach, w Wiedniu albo Berlinie, motorowemu łatwiej żyć. Tam każdy usuwa się przed tramwajem, każdy dba o swą skórę. U nas nie. Lwowski kołtun ma pretensyę, aby tramwaj jemu zjechał z drogi, a przynajmniej stanął z uszanowaniem, gdy on torem przechodzi. Idzie wiejska baba po szynach, dziesięć chustek ma na uszach i żadnego dzwonienia niesłyszy. Tam znowu berbeć wypada z kamienicy, rozkraczy się na szynach i cieszy się, gdy motorowy rozpaczliwie tłucze pięścią w dzwonek, aby go spłoszyć. A ci doróżkarze i wszelkiej kategoryi furmani! Nieustąpi ze szyn prędzej aż mu tramwaj na tylne koła nienajedzie. Bo on jest ein Tramwayfeind i cały dzień sobaczy elektryce...

W takich warunkach jeździć ustawicznie tu i napowrót po krótkiej przestrzeni, to w dzwonek tłuc, to na zegarek patrzeć, aby się do końcowej stacyi niespóźnić, prażyć się na słońcu, marznąć na mrozie, a uwagę ciągle mieć napiętą, aby kogo nierozjechać i do kryminału się niedostać — takie zajęcie wydało mi się też godne ludzkiego wynagrodzenia, i pytam motorowego, ile płacy pobiera.

Najpierw niewiele zrozumiałem z jego objaśnień, bo tramwaj trzeszczał jak stary potępieniec, a motorowy więcej patrzał przed siebie, niż starał się odpowiedzieć na moje pytanie. Dopiero gdyśmy przyjechali do końcowej stacyi, jął mi tłómaczyć, że z „culagami ma niby guldena dziennie, ale mu obciągają kasę i jeszcze coś, tak że niewychodzi ani na dziewięć szóstek dziennie".

— I pan z tego żyjesz?

— A z czegożby? I żona i dzieci też. Tylo, że żona dorabia jeszcze posługą albo praniem.

— A gdyby żona była chorowitą albo coś podobnego i niemogła dorabiać?

— Taki niech se czego innego szuka, bo przy elektryce niewyżyje.

To była ostatnia jego konkluzya. Ja zaś kombinowałem tak, że jeźli dziennie kilkanaście godzin natężającej i wyczerpującej pracy poświęcam memu pracodawcy, to w zamian zato chcę „wyżyć", z żoną i i dziećmi.

Ale gmina, jako właścicielka tramwaju, nierozumie tego. Mnieby do takiej roboty nie wciągnął. A gdyby się stosunki tak złożyły, że musiałbym za 90 centów cały dzień korbą kręcić, to dziennie z tych pieniędzy poświęcałbym 2 centy na *Głos* a 2 centy na fundusz strajkowy, hańbowałbym burżujom i krzyczałbym z głębi serca: wiwat Diamand!

Aby tak nieuczynić, aby sobie powie-

Zabawa apaszów.



dzieć: wolę krzywdę znosić niż z łajdakiem się bratać! — na to trzeba być człowiekiem wielkiego ducha. A motorowy wielkiego ducha niema. Bo gdyby go miał, to kazałby się wybrać radnym miejskim, tak jak to uczynił pan Makowicz, albo zostałby recenzentem teatralnym i pisałby smutne krytyki o *Wesołej wdówce*, na której był 68 razy.

U nas i na świecie.

Poszczycić się możemy nową zdobyczą na polskich kresach. Oto według *Dziennika Cieszyńskiego* otwartą zostanie w Cieszynie I. klasa przy seminaryum nauczycielskiem

z wykładowym językiem polskim,

co dla nas jest rzeczą niemałej wagi, gdy się zważy, jak zaciętą na tych kresach toczyć musimy walkę z niemczyzną i z Czechami, którzy również do Śląska roszczą sobie nieuzasadnione pretensye.

Po śmierci ks. arcybiskupa Stablewskiego wakuje dotychczas arcybiskupstwo gnieźnieńskie, bo cesarz Wilhelm chciałby je niemcem obsadzić, gdy ustawowo tylko Polak na niem zasiadać może. Ale gdzie tu szukać Polaka, i dostojnika duchownego w dodatku, któryby

Wilhelmowi bakę świecił,

za jego fawory i fałszywe obietnice kraj i Kościół zdradzał? To też stolec arcybiskupi osierociał i niema nadziei, aby ktoś na nim w najbliższym czasie zasiadł. Wczorajsze telegramy donoszą wprawdzie, że rząd pruski zapytywał w Watykanie, czyby przyjętą została arcybiskupia kandydatura

Franciszkanina ks. Nazaryusza,

władającego językiem polskim, ale wątpić należy, aby papież zgodził się na arcypasterza, który tylko „włada językiem polskim“, a nie jest z krwi i kości Polakiem.

W każdym razie społeczeństwo nasze przeciw takiemu kandydatowi energicznie protestować musi. Dinder, zastępca kardynała Ledochowskiego, także mówił po polsku, ale niech go z taką jego polskością dunder świśnie, skoro jak pudel ciągle jeno cesarzowi niemieckiemu w oczy patrzał i każde jego życzenie wyczytać się z nich starał.

Jak marnie cesarz niemiecki wynagradza swoje sługi, dowód w dzisiejszym telegramie, że ofiarował kardynałowi Koppowi we Wrocławiu swoje popiersie, wyrzeźbione w marmurze, przesyłając mu jednocześnie list własnoręczny zredagowany bardzo pochlebnie. Ten Kopp jest arcybiskupem wrocławskim i pod jego jurysdykcyę kościelną podpada kilkaset tysięcy dusz katolickich, nietylko w Prusach ale i w Austryi, bo jego dyecezya aż za naszą granicę sięga, a dla przypodobania się królowi pruskiemu Kopp katolików Polaków bardzo nieżyczliwie traktuje i uważa ich jakoby za mniej wartościowych ludzi.

Do czego prowadzi takie wysługiwanie się wrogowi (Wilhelm jako protestant był i zawsze będzie wrogiem katolicyzmu) widzimy z dzisiejszej wiadomości z Warszawy, gdzie sekretarz Wydziału prasy Władysław Kamiński zastrzelił się wczoraj. Uwiódł on siedmioletnią dziewczynkę. Skandal ten ogłosiły dzienniki, co spowodowało Kamińskiego, iż popełnił samobójstwo. Ów Kamiński był Polakiem a oddał się na usługi rządu rosyjskiego, i to jeszcze w tak przykrym i pełnym nadużyć dziale, jak cenzura prasowa. To też marnie żył i marnie skończył ten zaprzedawczyk.

Ugoda austryacko węgierska,

według tego, co węgierski prezydent ministrów br. Weckerle powiedział dziennikarzom, powinna już lada dzień przyjść do skutku, a czas po temu byłby największy, bo ta waśń narodowo państwowa zabiera obu połowom monarchii dużo czasu i pieniędzy, podczas gdy tyle spraw ekonomicznych czeka na załatwienie.

Z Włoch o panującej tam

mafii i kamorze

dochodzą okropne wiadomości. Najnowsze sprawki camorry skompromitowały bardzo policyę. Mianowicie oskarżyli w Neapolu przed prokuratoryą karabinierzy trzech komisarzy policyi, wachmistrza i wielu urzędników, zarzucając im na podstawie faktów stwierdzonych, że są wspólnikami camorry. Uwięzieni złodzieje zeznali, że przy podziale 6000 lirów, które skradli pewnemu Amerykaninowi, musieli dać komisarzowi policyi 3000 lirów. Nawet wspólnicy komisarza oświadczyli, że wziął zanadto wielką łapówkę. Ludzie niewinni opłacać się musieli policyi, która w przeciwnym razie szykanowała ich pod rozmaitymi pozorami. Między innymi denuncyowali ich szpicle, że to oni popełnili kradzieże, których sprawcy prawdziwi znani byli policyi. — Uwięziony herszt „camorry“ Alifuoco prowadził z wielką ściłością spis wypożyczonych przez niego na lichwę kwot pieniężnych. Utrzymywał on osobne rubryki dla ajentów policyjnych, urzędników państwowych, oficerów, kokot etc. W taki sposób bardzo wiele osób zawisłych było od łaski herszta camorry.

Niewesołe to stosunki, a nielepiej się dzieje i w południow. Ameryce, w tych małych republikach, gdzie lada drab dorywa się władzy i zamienia się w srogiego tyrana swych podwładnych. Pamiętnym jest zamach na Cabrerę, prezydenta Guatemali, o którym swojego czasu pisaliśmy obszernie. Otóż teraz podług telegramów z Guatemali najwyższy trybunał republiki zatwierdził

wyrok śmierci na 43 osób

za zamierzone zamordowanie prezydenta republiki Cabrery. Ponieważ między skazanymi znajduje się wiele obcych poddanych, założyli przeciw temu wyrokowi protest

---

99

MICHAŁ WOŁOWSKI.

ŚLADEM ZBRODNIARZY

ROMANS NA TLE STOSUNKÓW WARSZAWSKICH.

— Nie! nie, kiedy już zacząłem, to skończę. Przedstawię ci życie twoje całe, skończone, może ci to prędzej rewolwer do ręki wsunie i kulę do twojego mózgu podłego pośle. Nie potrzebuję sobie twych czynów przypominać zbyt długo. Słuchaj: w młodości zacząłeś życie od okradania rodziców, podbierając z ich kasy podrobionym kluczem pieniądze... Potem, wziąłeś sobie za zadanie hańbić uczciwe rodziny i uczciwe kobiety. Przejrzyj legiony prostytutek, a dowiesz się, ile tam, w tym błocie spoczywa brylantów, któreś ty sam rzucił. Ale jeszcze nie dosyć. Głupie społeczeństwo grzechy takie przebacza, cóż bowiem jest zdrożnego w tem, że ci się uda tę lub ową zbałamucić, to nawet jedna sławę lowelasa?!... Tyś poszedł jeszcze dalej: Tyś społeczeństwu, w którem żyjesz, jeszcze większe wyrządził krzywdy. Hańbienie uczciwych kobiet, to jeszcze nie jedyne twoje rzemiosło, to dopiero początek. Tyś miał ich więcej; wszedłeś pomiędzy słabych a głupich i torowałeś im taką samą drogę do hańby, po jakiej szedłeś. Stałeś się gangrenującą bakteryą, która potrzebującemu sił społeczeństwu niosła tylko zgniliznę. Byłeś rozsadnikiem głupoty, podłości, lenistwa i za to najwięcej cię nienawidzę...

— Przestań! — zawołał po raz drugi Eberski.

— Aż skończę. Obserwowałem cię dalej: czuwałem nad tobą z wytrwałością i uporem śledczego ajenta, myślałem, że ciebie nędza zabije, kiedy ojciec twój zbankrutował, prowadząc geszefta z Sylwanem. Nie! tyś umiał zręcznie wydobyć się z tego trzęsawiska ekonomicznych niepowodzeń i umaczałeś ręce w zbrodni...

— Fałsz!

— Dowiodę ci niedługo, że to jest prawdą.

— Czemu więc męczysz mnie swojem prześladowaniem! — zawołał gwałtownie Eberski — i czemu od razu nie idziesz tam, gdzie twoje miejsce, czemu nie zadenuncyujesz do policyi, czemu nie oskarżysz przed sprawiedliwością! — wołał pieniąc się z wściekłości.

— Bądź spokojny, przyjdzie jeszcze i na to czas — odparł chłodno Machnicki. — Ja muszę cię tak zgnieść, żeby kara twoja była przykładem odstraszającym dla wszystkich, żeby oni, wszyscy ci towarzysze dzisiejsi twoi, drżeli na samo jej wspomnienie. Zamordowałeś tę staruszkę na Czystem...

— Kłamiesz!

— Wysadziłeś w powietrze tych na Marszałkowskiej...

— Kłamiesz! powtarzam.

— W tej chwili popełniłeś jeszcze inną jakąś zbrodnię, której nie znam, ale o której się dowiem...

Pot kroplisty spłynął z czoła Eberskiego.

— Ale i tu jeszcze nie koniec. Pójdziesz dalej, coraz dalej, po tej drodze, będziesz mordował i zabijał, kradł i oszukiwał, póki ja nie powiem ci „dosyć“! Póki nie zawołam do społeczeństwa: „Patrzcie na tego łotra! Oto, do czego prowadzi lenistwo i bezmyśl“.

— Ty tego nie uczynisz!

— Jak Bóg żywy uczynię.

— Jesteś szalonym, waryatem, kto ci uwierzy?

— Zostałem nim z własnej woli, aby takim, jak ty, módz mówić prawdę w oczy, gdy z innych stron jest ona dla was niedostępną. Ale tak jak nim zostałem, łatwo nim również być przestanę.

— Słuchaj, Machnicki, zanadto liczysz na swoje siły! — zawołał Eberski.

— Zobaczysz, przekonasz się o tem.

Tu Eberski obejrzał się naokoło: W szynkowni było pusto, za szynkwasem tylko kelnerka drzemała. Mógł mówić do Machnickiego otwarcie, nie krępując się niczem, nikt go, prócz niego nie słucha.

— A więc tak! wszystko, coś powiedział, jest prawdą, nie zmieniło się nic, ja takim jestem, takim być chciałem i takim pozostanę pomimo groźb twoich. Uczciwość, cnota, o! ślicznie mi się one reprezentują przez twoje łachmany! Co w nich jest i dlaczego się nazywają cnotą i uczciwością? Bo ludzie głupi, bo mają dwie miary; to, co jest wielką zbrodnią, nazywają bohaterstwem, a małe zbrodnie — łotrowstwami.

— I ty chcesz, aby ciebie nazywano bohaterem i dlatego popełniasz wielkie zbrodnie, wszak prawda?

— Nie inaczej.

— To też i wielka będzie szubienica, na jakiej wisieć będziesz.

Eberski dziko się roześmiał i zawołał:

— Farsa!

— Która się tragicznie zakończy.

— Drwię sobie z twoich przepowiedni.

Machnicki zmienił ton swojej mowy, który w tej chwili stał się znów lekkim i szyderczym.

(C. d. n.).

dyplomatyczni reprezentanci Niemiec, Włoch Hiszpanii i Meksyku wywodząc, że wyrok jest bezprawny. Pomiędzy skazanymi na śmierć znajdują się najpoważniejsi i najzamożniejsi obywatele Guatemali. Pisma amerykańskie twierdzą, że przy wydaniu wyroku, sędziowie powodowali się nienawiścią partyjną.

W ostatniej chwili dochodzi nas jeszcze wiadomość z Pragi, że czescy socyaliści odbyli w niedzielę przedpołudniem i popołudniu trzy zgromadzenia z udziałem około 4000 osób. Tematem obrad była ubiegła sesya Rady państwa i

reforma wyborcza do Sejmu.

Przemawiali posłowie: Nemec, Soukup i Hudec, poczem uchwalono domagać się powszechnego głosowania do Sejmu i przedłożyć ten postulat zjazdowi partyjnemu, który się zbierze w przyszłym miesiącu w Pilźnie.

Hudec, o którym mowa, nie jest naszym lwowskim Hudecem, tylko Czechem z okręgu Podiebrad wybranym. Czesi pięknie by podziękowali za towarzystwo takiego pana, który plwa na własny kraj i obrzuca błotem wszystko, co Polakowi najdroższe i najświętsze. Z takich socyalistów czeskich ani jeden nie wszedł do Rady państwa. Tylko u nas było możliwem, że taka swołocz międzynarodowa reprezentuje we Wiedniu Galicyę!

STANISŁAW TOKARSKI.

Wróbelek.

Usiadłem na kamiennej ławce w cieniu drzew pysznego ogrodu w Miramare. Południe. Cisza niezmącona dookoła. Przez liście i gałęzie drzew, omdlewających pod palącymi promieniami słońca — prześwieca błękitna tafla Adryatyku, z tą mgłą w północnej stronie, która mi twarze wasze przekryła.

Znużony — opieram głowę o pień drzewa — leniwa myśl pełza z przedmiotu na przedmiot — woń krzewów laurowych upaja ją — ubezwładnia... Tak dobrze, tak cicho... tak cicho nareszcie po tylu burzach — po tylu walkach.

Daleko od Ojczyzny — od swoich, zapomnę choć na chwilę o szarej grudzie codziennego życia — przestanie mi dzwonić w uszach łańcuch przykuty do taczki twardej pracy — usnę — zapomnę... zwinę skrzydła... w ciszy rozpłynę się w niezmąconej ciszy.

Przymykam ciężkie powieki.

— Ćwirk, ćwirk; ćwirk, ćwirk! dobija się do mego ucha jakiś głos.

— Ćwirk, ćwirk, ćwirk — słyszę coraz wyraźniej.

— Ktoś ty gościu nieproszony? myślę, czego mi ciszę przerywasz. Odejdź, odleć w inną stronę.

Ptaszyna jednak, co usiadła na poblizkiej gałęzi, ćwirka coraz zawzięciej, trzepocze skrzydłami coraz mocniej, niby chcąc zwrócić moją uwagę na siebie, a widząc mą nieruchomość, zlatuje wreszcie na ziemię i skakać zaczyna koło nogi, czyniąc niepomierny hałas.

Podnoszę ociężałe powieki i... dreszcz mię przechodzi, ten dreszcz dziwny, co za wstrząśnieniem swojem rozdziera mgłę oddalenia i cudowną jakąś siłą przenosi do swoich, na tę szarą, ukochaną, polską ziemię.

Drżę, a ptaszyna ćwirka u nóg moich, coraz zawzięciej, a potem dzióbkiem uderza w mój trzewik. I dziwne ogarnia mię jasnowidzenie.

Słucham teraz tego świergotu i rozumiem go najdokładniej.

— Jak się masz? Jak się masz, mój krajanie. Poznałem cię zaraz, w tę cichą ustroń przyniosłeś ze sobą zapach lwowskich ulic i woń czarnej polskiej zarwanicy. Na twojej nodze widzę jeszcze bratki lwowskie — twoje suknie nie zgubiły jeszcze kurzu stolicy.

— Poznałem cię i witam. Ja sobie jestem lwowski wróbelek, którego tu w klatce przywiózł jeden chłopczyna.

Com ja się napłakał przez drogę — co naprosił — by mię wypuścił — i pozwolił wrócić na rynek do swoich przekupek i swego ziarna.

Gdzietam. Niedobry, ani słyszeć nie chciał. Postanowił mię wywieźć za morze. Ale się nie dałem. Raz przez chwilkę zostawił klatkę otwartą. Uciekłem — i skryłem się w tym ogrodzie. Oj! jakżeż dziś tego żałuję. Mam wprawdzie wolność — mam co jeść i pić — są tu i bracia moi wioscy — ale co z tego — nie chcą mię znać — patrzą na mnie z góry, jak na szaraka jakiego, jak na oberwańca, którego czuć lwowskim rynkiem.

Więc wiodę życie samotne — nawet towarzyszki znaleźć sobie nie mogłem. Powiedziała mi, że nie umię budować gniazda — że takie moje gniazdo dobre dla polskiej wróblicy, ale nie dla grandesy włoskiej. Nic nie pomogły moje przedstawienia, nic, że wykazałem zręczność i siłę, nic że ćwirkałem koło tej pani włoskiej dwa dni i dwie nocy, dostałem od jakichś innych dwóch wróbli — prawda czarniejszych i grubszych po czubie — i z rozpaczą w sercu — zburzyłem swe gniazdo — odtąd tułam się — samotnik— i płaczę nad niedolą swoją. Ulituj się nademną — weź mię do Polski, do Lwowa, bo zginę tu marnie na obczyźnie.

— Ćwirk! ćwirk! — coraz żałośniej, coraz gwałtowniej jęczał wróbelek.

Schyliłem się. Ptaszyna nie umknęła, przeciwnie rozłożyła skrzydełka i przysiadła do ziemi.

Wziąłem wróbelka do rąk. Tulił się, drżał — serce biło mu pod szarą piersią gwałtownie — przymknął oczęta.

— Dobrze — powiedziałem, wstając z ławki — wezmę cię napowrót do kraju biedaku — oderwany od straganu pani Maciejowej z Łyczakowa — pojedziesz ze mną. Wierzę, że tu zginąłbyś wśród zamorskich swoich braci i pysznych tych ogrodów — ty — coś miał gniazdo pod gzymsem ratusza lwowskiego i cieszyłeś się przyjaźnią mioteł magistrackich.

— Ćwirk, ćwirk — potwierdził nauczony wróbelek — dziękuję ci za twą dobroć i litość.

I wsunął mi się w rękaw.

. . . .

Przywiozę go wam do Lwowa.

Miramare, 18-go lipca 1907.

Bandyci na parowcu.

Jeden z warszawskich kupców znajdował się na tym parowcu, który rewolucyoniści rosyjscy ograbili tymi dniami na Wołdze. Wróciwszy do Warszawy, opowiadał ów kupiec dziennikarzom co następuje:

Była godzina pierwsza w nocy; więc też na statku, którym o godzinie 9-tej wieczorem wyjechałem z Permu, większość pasażerów udała się na spoczynek do kajut. Kilkunastu tylko maruderów, a wraz z nimi i ja, znajdowaliśmy się jeszcze na pokładzie, rozkoszując się widokiem pięknej nocy. Wtem na dole, w kajutach trzeciej klasy rozległ się huk wystrzału. Nim zdołaliśmy skierować nasze kroki w tym kierunku, aby zobaczyć co się stało, rozległa się istna kanonana strzałów. Po chwili przebiegło koło nas kilku młodych ludzi z rewolwerami w rękach, wołając:

— Nie ruszać się z miejsca, ręce do góry!

Przycisnęliśmy się do baryery, nie zdając sobie sprawy z położenia. Napastnicy tymczasem przebiegli obok nas i dali salwę do służbowego pokoiku kapitana statku. Rozległ się brzęk tłuczonego szkła, a kapitan i sternik padli na podłogę. Rzuciliśmy się po schodach do kajut. Przy wejściu do oddziału maszynowego, spotkaliśmy kilku ludzi z rewolwerami, którzy wołali:

— Wstrzymać maszyny, bo rzucimy bombę!

Nie zdążyłem wpaść na korytarz kajutowy, gdy rozległ się ogłuszający huk. Napastnicy spełnili groźbę. Parowiec stanął.

Na pokładzie rozlegały się jeszcze strzały, w kajutach płacz spazmatyczny kobiet i krzyk nie do opisania. Zbudzeni ze snu pasażerowie w bieliźnie biegali w szalonym popłochu. Paniki tej wprost opisać niepodobna.

— Rozbójnicy! Zamykać się w kajutach — zawołał jeden z majtków i w tej chwili padł trafiony kulą. Wpadłem do mojej kajuty. Przez drzwi usłyszałem czyjś donioσły głos:

— Wychodźmy z kajut i oddajmy wszystkie pieniądze, a prośmy o darowanie życia!

Wziąłem do ręki portmonetkę i stanąłem przed drzwiami kajuty. To samo uczynili inni pasażerowie. Stojący przy drzwiach ludzie z rewolwerami rozsunęli się. Ukazała się na korytarzu wysoka postać. Był to niewątpliwie wódz wyprawy. W jednej ręce miał rewolwer, w drugiej kindżał, a za pasem wetknięte jeszcze dwa rewolwery. Za nim postępowało kilku ludzi z karabinami mauserowskimi.

Ten sam pasażer, który pierwszy zapanował nad sytuacyą i wzywał podróżnych do dobrowolnego oddania pieniędzy, zbliżył się do niego ze słowami:

— Oddajemy pieniądze i kosztowności — darujcie nam tylko życie.

— Nam niepotrzeba waszych pieniędzy i życia waszego — odparł współczesny Rinaldo Rinaldini. — Konfiskujemy tylko pieniądze carskie! Nie bójcie się, zabijamy tylko tych, którzy noszą mundury carskie.

To powiedziawszy, przeszedł wzdłuż kajut pasażerskich i zniknął za drzwiami oddziału służbowego. Strzały umilkły, na statku zapanowała cisza. Nie śmieliśmy się ruszyć z miejsca, patrząc w milczeniu na kałużę krwi i zwłoki zamordowanego marynarza. Tak upłynęło długie, ciężkie pół godziny.

Wreszcie ktoś z góry krzyknął: „Odjechali!" Na statku zapanował znów ruch. Wybiegłem na pokład. Napastnicy spuścili szalupę i popłynęli ku brzegowi, gdzie w oddali migotało światło rozpalonego

ogniska. Tam niewątpliwie czekali wspólnicy „ekspriopriatorów“ wraz z końmi.

Na statku, jak się następnie dowiedziałem, urzędnicy pocztowi wieźli znaczną sumę pieniędzy, która stała się też łupem napastników. Z podróżnych nikogo nie ograbiono. Ten zbrojny napad jednak pociągnął za sobą cztery ofiary. Oprócz zabitego obok mnie majtka, w trzeciej klasie zabito strażnika policyjnego i podoficera, a strzałami do budki kapitańskiej, zraniono kapitana w nogę.

Na zakończenie muszę dodać charakterystyczny szczegół. Napastnicy wtargnęli do bufetu i zażądali prowiantów. Przerażony właściciel restauracyi dał im czego żądali.

— Co się należy? — zapytali.

— Nic — odparł właściciel restauracyi, szczęśliwy, że się na tem tylko skończyło.

— Nie potrzebujemy jałmużny, mów co się należy.

— Trzy ruble.

— Za mało, masz dziesięć — i zapłaciwszy tę kwotę „ekspriopriatorzy“ odeszli, pozostawiwszy w zdumieniu restauratora, który z pewnością nie miał jeszcze tak szczodrych klientów. Ale łatwo być szczodrym ze skradzionych pieniędzy.

Taki miała przebieg ostatnia „ekspriopriacya“ na Wołdze podług opowiadań naocznego świadka. Jest ona jaskrawą ilustracyą panujących obecnie w Rosyi stosunków, w które trudnoby uwierzyć, gdyby nie były one rzeczywistością i niepowtarzały się niemal codziennie na całej przestrzeni państwa rosyjskiego. A jąśli dodamy, że z „rewolucyjnymi ekspriopriatorami“ rywalizują skutecznie pospolici bandyci i rozmaite szajki „anarchistów-komunistów“, które nie gardzą dobytkiem zwykłych „burżujów“, będziemy mieli całkowity obraz warunków, w których ma narodzić się nowa duma. Nie są one zbyt pomyślną wróżbą: „ekspriopriacya“ stanie się niewątpliwie skuteczną bronią w rękach antikonstytucyjnej reakcyi.

Zabawa apaszów.

(Do ryciny na stronie 1.)

Apasze paryscy słynni są na całym świecie i nieraz już o nich donosiliśmy w słowie i w ilustracyi. Obecnie dzienniki paryskie donoszą o nowym ich wybryku, którego ofiarą padł pewien murzyn. Był on kamerdynerem jednego z paryskich magnatów, a mając „wychód“ zaprzeszłej niedzieli, udał się na dalekie przedmieście, gdzie los nieszczęsny zaprowadził go do szynku, zapełnionego apaszami płci obojga. Jedna z tych dziewczyn nawiązała zaraz z murzynem ściślejszy stosunek, i namówiła go, aby się udał z nią do jej mieszkania. Murzyn dał się skusić, ale zaledwo tam weszli, gdy w trop za nimi zjawiła się reszta towarzystwa ze szynku. Mężczyźni w przeważającej liczbie rzucili się na murzyna i obrabowali go z gotówki, z zegarka i pierścionków. Mało im było tego i postanowili urządzić sobie z murzynem „hecę“. Na piecu w kuchni gotowała się właśnie biała farba do lakierowania drzwi i okien.

Rozebrano więc murzyna, skrępowano go, a potem od stóp do głowy polakierowano go na biało, i to dwukrotnie, aby był — biały jak śnieg. Rozumie się, że obecne „damy“ szczerze do tej zabawy pomagały. Gdy murzyn wysechł — do czego kazano mu przez pół godziny siedzieć na piecu — apasze wyprowadzili go, „ubranego“ w lak tylko, na ulicę, i zostawili go swemu losowi. Powstało olbrzymie zbiegowisko, któremu dopiero policyant koniec położył, okrywając biedaka swoim płaszczem, aby go módz bez zbytniej senzacyi odstawić do cyrkułu.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

We wtorek rzym.-kat. Abdona i Senny — gr.-kat. Martyny M.

We środę rzym.-kat. Ignacego Loj. — gr.-kat. Jemylyana.

Colosseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 16-go do 31-go b. m.). Nowy świetny program.

Ogród Colosseum Hermanów. Od wtorku 16-go lipca b. r. zupełnie nowy fenomenalny program, 10-sięć sensacyjnych niespodzianek. Kongres najznakomitszych artystów świata.

W razie niepogody odbędą się przedstawienia w sali.

MIEJSCOWA.

Tylko we Lwowie możliwe. Ulicą Kościuszki przechodził wczoraj p. Stanisław Bobrzyński, gdy z poblizkiej budowy rzucił ktoś na niego cegłą i skaleczył go w głowę. W innem mieście publiczność zlynchowałaby takiego szelmę, który dla rozrywki rozbija łby przechodniom. U nas kilku świadków tego zajścia uznało ten wypadek za „wysoce komiczny“. Bodaj ich taka komika codziennie przed jedzeniem i po jedzeniu spotykała.

Albo taki wypadek: pan Leon Jakubowski przechodził dziś rano koło Strzelnicy w ul. Kurkowej, gdy z szynku, jaki w Strzelnicy się mieści, chlusnął ktoś pomyjami na ulicę przez otwarte drzwi, oblewając pana J. od stóp do głowy śmierdzącą cieczą. Czemu taki restaurator nie dzierżawi lepiej karczmy o cztery mile od Pipidówki, gdzie lanie pomyjami na gościniec nieprzedstawia takiego ryzyka, jak we Lwowie!

Zdumiewać się trzeba, jaki brak kultury i jakie barbarzyństwo panuje jeszcze pod wielu względami w naszem mieście.

Czytelników „Gońca Polskiego“ prosimy o odnowienie prenumeraty na następny miesiąc.

Dowodem ciężkich czasów u nas może być wczorajszy wypadek na ulicy Granicznej. Przechodziła tamtędy jakaś kobieta, niosąc obiad w menażkach dla męża pracującego w mieście. Nagle przyskoczyło do niej dwóch drabów i wyrwawszy jej menażki, uciekli z niemi, chlustając w ucieczce obficie zupą z menażek. Amatorów bezpłatnego obiadu mimo natychmiastowej pogoni nie udało się złapać.

Niezwykły potop. Wczoraj ulicą Szkarpową jechał wóz z jakiejś gorzelni, z którego spadła kufa spirytusu i rozbiła się, a spirytus zalał sporą część ulicy. Obok zwykłych gapiów zjawił się na miejscu wypadku jakiś spragniony pies, który chłeptał spirytus ze ziemi i tak się nim odurzył, że legł niebawem na środku ulicy i dopiero, aby wozy mogły przejeżdżać, jacyś samarytanie zaciągli go za uszy na trawnik, gdzie wyspał się po tem „daniu sobie na piec“.

Kryłow-Zieliński aresztowany za szpiegostwo na rzecz Rosyi, podług tutejszej czerwonej szmatki zakpił sobie z policyi budapeszteńskiej. Jak wiadomo, cesarz przyjechał 8. czerwca do Budapesztu celem wzięcia udziału w uroczystościach jubileuszowych i nagle stamtąd wyjechał. Otóż podług *Głosu* bezpośrednim powodem wyjazdu była wiadomość, zakomunikowana przez Kryłowa-Zielińskiego policyi, a przez policyę budapeszteńską dworowi cesarskiemu, że na cesarza gotuje się zamach anarchistyczny. Policya budapeszteńska przyjęła relacyę Zielińskiego jako rzecz poważną. Codziennie informował on o stanie spisku, posiedzeniach i uchwałach, a w przededniu zamachu cesarz wyjechał. Później okazało się, że cały zamach był wymysłem Zielińskiego, którego przyaresztowano w Budapeszcie, skąd jednak uciekł do Galicyi.

Jak nas jednak z autentycznej strony informują, cała ta historya jest fantastycznym wymysłem jednego z atramentowych towarzyszy, który za wszelką cenę przebiera za senzacyą w kwaśnych ogórkach letnich.

Burzliwa niewiasta. — Pani Katarzyna Wesolińska, a więc dama o bardzo pięknem nazwisku, pobiła wczoraj okrutnie majstra szewskiego Czarnego, ponieważ ten niechciał jej zwrócić 6 koron, nazywając tę pretensyę zmyśloną. Działo się to zaś w ul. Grodzickich, której to ulicy scena podobna nie jest pierwszyzną.

Rzadka zguba. Pan K. D. jadąc w niedzielę w południe z rynku na Łyczaków zgubił.... kalesony. Rozumie się nie z nóg, tylko miał je zawinięte w papier, i zostawił ten pakunek na ławce wozu tramwajowego. Pan K. D. prosi uczciwego znalazcę o zwrócenie zguby za odpowiednim wynagrodzeniem w drukarni *Gońca Polskiego*. Na wypadek, jeżli znalazczynią jest wstydliwa niewiasta, niech raczy podać swój adres, a pan K. D. osobiście cenną zgubę odbierze.

Brutal dozorcą szkolnym. Do naszej notatki pod powyższym tytułem, zapewnia nas p. Szymon Gubrynowicz, dozorca szkoły św. Marcina, że nie on napadł na O., tylko przeciwnie, że O. i kilku jeszcze ludzi wpadło na dziedziniec szkolny i rozpoczęło awanturę, zaczem p. Gubrynowicz ich z dziedzińca „wytrącił“.

Nie czujemy się powołani do rozsądzenia kwestyi, kto kogo wytrącił i co kto komu przy tej sposobności przetrącił, a radzimy natomiast swarliwym sąsiadom, aby poszli do najbliższego handelku, tam coś dobrego przetrącili i waść sąsiedzką zapieczętowali taką samą *entente cordiale*, o jakiej od dawna marzy cesarz Wilhelm w stosunku swoim do Francyi.

Ajent policyi p. Spang w długim jak wąż kanikularny liście zapewnia nas, że aferę Zieliński-Kryłow prasa lwowska przedstawiła z gruntu fałszywie, i że proces sądowy wykaże w najbliższej przyszłości, jak daleko rzeczywistość odbiegała od dziennikarskiej fantazyi.

Posiedzenie Rady miejskiej zwołane zostało na czwartek. Na porządku dziennym 45 spraw, między innemi takie zgrzybiałe już sprawy, jak budowa wodociągu do Pasiek, aktywowanie miejskiego zakładu pogrzebowego, itd.

Nasz reporter pisze:

Wczoraj stało się we Lwowie coś, co oznacza upadek socyalizmu i zupełne bankructwo jego idei. Oto Piotr Zadorożny, jadąc ulicą Słoneczną, zawadził o słup latarni i wyłamał ją z korzeniem. To samo i tego samego dnia uczynił przed główną pocztą w ul. Kopernika woźnica Jan Rogoszewski, bo wyłamał aż dwie latarnie. Mniejsza o ciemności, jakie teraz tu i tam panują, ale pytanie, gdzie socyaliści burżujów wieszać będą gdy latarń zabraknie?

Anna Kisiel jest — według policyjnych raportów — notowaną złodziejką. To też skradła parę bluzek ze straganu w ul. Żydowskiej. (Ulica ta nazywa się właściwie Starozakonną, ale ja zwykłem wszystko nazywać po imieniu.) I mało jej było tego, że ukradła, ale ustawiła się z temi bluzkami o parę kroków od okradzionego straganu, któremu poczęła w bluzkach robić konkurencyę. Wtedy dopiero straganiarka spostrzegła, że jej wła-

sne bluzki mogą się stać jej ruiną i narobiła gwałtu. Wobec tego zjawił się policyant i Kisielowę aresztował.

Dam szanownej Redakcyi konia z rzędem, jeźli w tej kanikule wyszuka jeszcze jeden fakt kryminalny, godny mojego pióra. Ja wprawdzie tego konia niemam, ale gdyby go dać przyszło, to będę wołał: królestwo za konia! W ten sposób pozbędę się kłopotu z koniem, a zostanie mi troska o to, zkąd wziąć królestwo, którego także nieposiadam.

Z KRAJU.

Końska spółka. — *Tygodnik jarosławski* pisze, że w Sieniawie zawiązało się znowu „towarzystwo“, które składa się z poddanych austryackich i rosyjskich. Celem towarzystwa jest przemycanie koni z Rosyi do Galicyi, co towarzystwo uprawia na ogromną skalę, przemycając konie całemi stadami. Członkowie towarzystwa zajmują się ułatwieniem przebycia granicy i dalszego ukrycia koni i w tym celu starają się o paszporty i inne porozumienia. Konie przemycane nie są nowością na targach w Radymnie, Przeworsku i innych miasteczkach.

Miłe stosunki. Z Wilna donoszą: Dnia 12. lipca o godzinie 3-ej nad ranem stróż nocny, Jakób Grzywaczewski, odbywający służbę na Prospekcie Generał-Gubernatorskim, zauważył, że jakichś trzech ludzi usiłuje dostać się do mieszkania Towgina, zarządzającego domem Falkowskiego. Mieszkanie to znajdowało się na poddaszu. Stróż zaczął wołać o pomoc; wówczas napastnicy rzucili się na niego i zadali mu 8 ran sztyletem, wskutek których nieszczęsny zmarł na miejscu. Pozbywszy się niebezpiecznego świadka, złoczyńcy dostali się przez okno do mieszkania Towgina, w którem zastali siostrę jego, Aleksandrę, ośmdziesięcioletnią staruszkę; aby ich niedradziła, włożyli jej na głowę wiadro, przywiązali je do korpusu i oblawszy staruszkę benzyną, podpalili swą ofiarę.

Gdy staruszka w strasznych męczarniach zakończyła życie, zbrodniarze ograbili mieszkanie ze wszystkiego, co przedstawiało jakąśkolwiek wartość, poczem porozlewali wszędzie benzynę, zapalili ją, a sami zeszli na dziedziniec.

Dom cały był pogrążony w głębokim śnie i dopiero, gdy w mieszkaniu Towgina zapadła się podłoga, a ogień przedostawać się począł do mieszkania na dole, mieszkańców domu ogarnęła panika. Jedni wyskakiwali przez okna w samej bieliźnie, inni usiłowali ratować przedewszystkiem swe mienie, wyrzucając, co kosztowniejsze, na podwórze. Na to czekali rabusie, którzy schwytali wszystko, co wpadło im w ręce. Straty lokatorów obliczone są przeszło na 500 rubli.

Wezwana straż ogniowa pożar stłumiła. Znaleziono ciało siostry Towgina. Przedstawiało ono okropny widok. Przez spalone na nogach i rękach ciało przeglądały oczerniałe piszczele.

Właściciel mieszkania, Towgin, który w tej chwili jest nieobecny, uchodził za człowieka zamożnego.

Policya przedsięwzięła energiczne poszukiwania w celu wyszukania zbrodniarzy.

Jeleń w więzieniu. Onegdaj około godziny 12-tej w nocy na dziedzińcu więzienia śledczego, od strony ulicy Pawiej rozległy się dwa wystrzały karabinowe, a następnie dało się słyszeć rozpaczliwe wołanie: „karaul! karaul! W jednej chwili zerwała się na równe nogi znajdująca się przy więzieniu warta wojskowa, oraz służba więzienna. Rozległa się komenda: „nabijaj broń“, i zaraz ruszono w stronę, z której dolatywał głos, wzywający pomocy. Oczom spieszącego na pomoc oddziału przedstawiła się w mrokach nocy sylwetka jakiegoś czworonożnego stworzenia, które z wielką energią skacząc wokoło leżącego na ziemi i wołającego o pomoc wartownika, bodło go rogami. Na widok zbliżającego się oddziału, zwierzątko, porzuciwszy swoją ofiarę, odeszło parę kroków na bok, podniosło uszy do góry i nie tyle z przerażeniem, ile z ciekawością i zadziwieniem poczęło się przypatrywać spieszącym na pomoc. Okazało się, że był to młody jeleń, ogólny faworyt i wychowaniec Pawiaka, który upatrzywszy sobie coś do wartownika, począł go napastować. Wartownik, młody żołnierz, który nigdy w życiu nie widział jelenia, był pewny, że ma do czynienia z jakąś „nieczystą siłą“ i dlatego dał ognia, lecz ze strachu nie trafił. Zachowanie się takie żołnierza niepodobało się jeleniowi, przyzwyczajonemu li tylko do pieszczot i dlatego, nie zląkłszy się karabina, przewrócił go na ziemię i dość dotkliwie bódł go swymi rozłożystymi rogami. Ostatecznie skończyło się na tem, że z rozporządzenia władzy jeleń został od rana pozbawiony swobody i zamknięty w szopie, wartownik zaś zamieniony przez innego. Obudzeni strzałami więźniowie, nie wiedząc, co się stało, nie mogli zasnąć do rana.

Uwędzone dziecko. Z Kołomyi donoszą, że gdy na doniesienie do prokuratoryi udała się komisya sądowa do mieszkania pani W., szukając za niedawno na świat wydanem, a nieślubnem dzieckiem służącej tej pani, Maryi Moskaluk, która je gdzieś skryła — znaleziono niemowlę... w kominie, naturalnie uduszone przez dym, formalnie uwędzone.

Wolna miłość w praktyce bojowców. Wczoraj około północy dokonano w Łodzi zbrodni, która wstrząsnęła całem miastem. Na ulicy Wolczańskiej ciągnie się szereg pustych placów, wychodzących tyłem na ulicę Długą. Na placach tych urządzono ogród warzywny, który dzierżawił niejaki Franciszek Chruścielski, lat 47, mieszkający w domku na środku ogrodu. Chruścielski ma czworo dzieci, z których najstarsza córka, Janina miała lat 18 i pracowała w fabryce Miksa. Miała ona narzeczonego 24-letniego Piotra Kuczerskiego, który przed półtora miesiącem powrócił z wojska i był lokajem u dentysty Litwina przy ulicy Piotrkowskiej. We czwartek o godzinie 10-tej wieczór Janina wraz z narzeczonym przyniosła ojcu kolacyę. Ponieważ stary Chruścielski czuł się niezdrów, przeto pozostawił oboje w ogrodzie, sam zaś poszedł do domu położyć się na 2 godziny. O północy powrócił do ogrodu, ale ani córki, ani narzeczonego nie zastał. Próżno wołał i szukał. — Dopiero po pewnym czasie przy płocie, znalazł dwa trupy już stygnące. Janina miała rozrąbaną głowę i obcięte piersi, Kuczerski również rozłupaną głowę. W pobliżu miejsca, gdzie leżały zwłoki, wyrwana była deska w parkanie: tędy weszli i wyszli zbrodniarze. Przybyłe na miejsce władze sądowo-lekarskie stwierdziły, że na nieszczęśliwej dziewczynie przynajmniej kilkunastu ludzi dopuściło się ohydnego gwałtu.

Skutki wybuchu bomby. Wybuch bomby, którą rzucono u wylotu Alei IV-tej w Częstochowie, w końcu grudnia 1905 r. sprawił takie wstrząśnienie, że zarysował się pułap w skarbcu jasnogórskim. Obecnie pęknięcie sklepienia przybrało rozmiary tak poważne, że trzeba było usunąć wszystkie zbiory ze skarbca i sklepienie podstemplować. Roboty około naprawy gruntownej, już rozpoczęte, potrwają czas dłuższy, a zbiory pamiątek jasnogórskich będą niedostępne dla ogółu, dopóki nie wrócą na dawne miejsce, do skarbca.

ZE ŚWIATA.

Pogrzebane miasto. Jeden z archeologów kanadyjskich, który od dłuższego czasu robi poszukiwania na terytoryum Texasu, natrafił podobno na ślady zagrzebanego w piaskach dużego miasta. Pochodzenie miasta datuje się podobno z dalekich, zamierzchłych czasów, a jak określa archeolog według znalezionych szczątków, o całe wieki wyprzedza okres azteków. Ruiny leżą na znacznej głębokości pod ziemią.

Tajemnica na strychu. Senzacyjna sprawa kryminalna toczy się przed policyą w Budapeszcie. Komiwojażer Juliusz Kugler, który wytoczył swej żonie Florze proces o rozwód, wniósł przeciw niej również skargę o dzieciobójstwo. Żona jego, którą poślubił przed 6 laty, była tak rozrzutną, że Kugler jest dziś zrujnowany, mimo, iż posiadał intratny interes w hali centralnej. Przy rodzinie Kuglerów mieszkała 13-letnia Małgorzata Tautegel z Gmunden, z którą Kuglerowa obchodziła się bardzo źle. — Z zemsty opowiedziała ona sąsiadce, że na strychu w ich domu jest stary kufer z trupem dziecka. Gdy Kugler dowiedział się o tem i zażądał od żony wytłumaczenia sprawy, złożyła ona wszystko na służącą, która służyła u nich przed sześciu laty. — Żądała od męża, ażeby potajemnie pozbył się kufra. Kugler jednak doniósł o sprawie tej policyi, a zarazem podał dowody, że żona jego była dzieciobójczynią. Policya oddała sprawę prokuratoryi.

Potworne schronisko. Z Rzymu telegrafują: *Giornale d'Italia* donosi, że z powodu skandalu z fałszywemi zakonnicami w Medyolanie i powstałej z tego powodu agitacyi antiklerykalnej, wśród młodszego kleru w Rzymie powstał ruch mający na celu wystosowanie do władz kościelnych petycyi o pozwolenie noszenia, zamiast habitu, czarnego surduta, jak donoszą duchowni angielscy.

Widocznie pospólstwo, podjudzane artykułami prasy, niepozwala osobom duchownym wychylać się spokojnie na ulicę.

Berezowski. Z Paryża telegrafują: Polak Berezowski, który wykonał w r. 1867 znany zamach w Paryżu i od lat 40 był deportowany, a od roku 1905 wypuszczony na wolność pod warunkiem, że nie opuści Nowej Kaledonii — został ponownie aresztowany. Zarzucają mu, jakoby zamordował jednego ze swych towarzyszów, z którym przebywał wspólnie na galerach.

Zbrodnia obłąkanego. Z Berlina telegrafują: W północno-wschodniej części Berlina, człowiek, jak przypuszczają, umysłowo chory, ciężko poranił czworo dzieci, zadając im rany w brzuch. Jedno z dzieci już umarło. Jak słychać, także piąte dziecko zostało przez niego w podobny sposób poranione. Prezydyum policyi wyznaczyło nagrodę 1000 marek za ujęcie sprawcy. Celem wyśledzenia tegoż, we wszystkich rewirach policyjnych wzmocniono patrole. Opisują go jako człowieka w wieku 25 do 27 lat.

Z Berlina telegrafują: W całem mieście panuje wielkie wzburzenie z powodu okropnego pokaleczenia pięciorga dzieci przez dotąd niewyśledzonego sprawcę. Naoczni

świadkowie opowiadają, że liczący około 30 lat mężczyzna biegał z domu do domu przy Linienstrasse, poczem okazało się, że w trzech z tych domów okaleczono te dzieci. Z powodu niewyśledzenia dotąd sprawcy, wśród mieszkańców, zwłaszcza przedmieść, panuje wielka panika.

Miłe złego początki. Właściciele winnic w południowej Francyi, chcąc wywrzeć nacisk na rząd, postanowili pomiędzy innemi nie płacić podatków. Pominąwszy, że podatki prędzej czy później rząd ściągnie drogą przymusową, co tylko ludności przysporzy kosztów, sprawa ta inne jeszcze, nieprzewidziane skutki ściągnie na oporne gminy. Otóż w obwodzie Narbonne podatki bezpośrednie wynoszą około 5 milionów franków, z czego wpłynęło do kasy rządowej zaledwie pół miliona. Ale z ogólnej sumy bezpośrednich podatków przypada na rzecz gminy około 2 miliony, ponieważ jednakże wpłynęło zaledwie pół miliona, więc rząd wypłacił gminom jako ich udział 150.000 franków. Skutkiem tego nastąpiła zupełna stagnacya w zarządzie sprawami gminnemi. Ustała wypłata rat amortyzacyjnych od pożyczek gminnych, ustała wypłata poborów dla urzędników i nauczycieli gminnych, ustała wypłata datków na zakłady publiczne i t. d. Urzędnicy nie zapisują ani urodzin, ani zgonów, a od 10. czerwca nie zawarto ani jednego ślubu. Otóż właściciele winnic mają mimo „nędzy“ jeszcze co jeść, ale urzędnicy i nauczyciele pozbawieni płacy, dalej mieszkańcy zakładów dobroczynnych, pozbawieni utrzymania, inaczej zaczną się zapatrywać na strejk podatkowy właścicieli winnic. Wszyscy ci ludzie, pozbawieni nagle utrzymania, wystąpią energicznie przeciwko „polityce“ właścicieli winnic.

Sto pociech z cenzurą turecką. Hrabia Perpignac ogłasza w paryskiej *Revue* cały zbiór autentycznych anegdot o cenzurze prasowej w Turcyi. Tak n. p. nie wolno dziennikom wymieniać nazw krajów: Armenii i Macedonii. Pewnego dnia doniósł francuski dziennik, wydawany w dzielnicy Pera, telegram następujący: „Wczoraj zderzył się parowiec „Armenia“ ze statkiem „Niger“, który został mocno uszkodzony“. Cenzor najspokojniej przekreślił „Armenia“ i poprawił na „Harmonia“... Dziennikom nie wolno też słuchać kalendarza, albowiem zakazanem jest pisać o księżycu i miesiącu sierpniu. A to z następującego powodu. Pewien poeta turecki, tłumacz bajek Lafontaine'a, przełożył znaną bajkę: „Konik polny i mrówka“. Niestety, konik polny po turecku nazywa się: sierpnik (owad sierpniowy), a sierpień jest miesiącem urodzin sułtana. Cenzor zatem, w śmiertelnej obawie, aby tego konika polnego, *recte* sierpnika, nie wzięto za aluzyę do osoby sułtana, skonfiskował cały nakład bajek, a dziennikom wszystkim zakazano poufnie wszelkiej wzmianki o sierpniu, z wyjątkiem w dacie nad tytułem pisma.

I z chemią cenzura pogodzić się nie może. Pewien miesięcznik naukowy napisał: „Tlen pary wodnej łączy się z żelazem a wodór pozostaje wolnym“. Cenzor jednem pociągnięciem ołówka czerwonego przekreślił to zdanie. „Na miłość boską — zawołał autor — cóż mam zamiast tego napisać? — „To już pańska rzecz — odparł z powagą cenzor — ale u nas w Turcyi jakiś tam Wodór nie może być wolnym, bo niewiadomo, co to za jeden i co się po za nim kryje“.

Jak widzimy cenzura turecka niemal kubek w kubek podobna jest do tej, jaka jeszcze do niedawna była wszechwładną w Królestwie.

Człowiek na łańcuchu. We wsi Godzianowie w powiecie skierniewickim, zmarł dnia 28. kwietnia b. r. włościanin Piotr Mozga. Powód zgonu był zrazu niczem niewytłumaczony. Ciało zmarłego było szkieletem, obciągniętym suchą skórą, w żołądku nie znaleziono śladów pokarmu. Eksperci orzekli, że śmierć Mozgi nastąpiła wskutek wyniszczenia całego organizmu, spowodowanego brakiem pokarmów. Orzeczenie to okazało się najzupełniej słusznem. Według zebranych przez pisma warszawskie informacyi, Piotr Mozga rzeczywiście zginął z głodu. Przed trzema laty Piotr Mozga począł objawiać rozstrój umysłowy; porzucił gospodarstwo, pozostawiając je swej rodzinie, sam zaś postanowił przenieść się w inne strony i w tym celu żądał, aby rodzina spłaciła go. Gdy natrafił na opór, począł popierać żądania swe groźbą. Wreszcie jak zwierzę zamknięto go w chlewie, później jeszcze przykuto go łańcuchem, którego drugi koniec umocowany był w ścianie chlewu. O ucieczce mowy być nie mogło, prośby i krzyki nie pomagały, gdyż jedyną odpowiedzią było bicie nieszczęśliwego przez jego oprawców. Ani jeść, ani pić nie dostawał. Robiono nadto wszystko, aby śmierć przyspieszyć. To też po dwóch miesiącach Piotr Mozga zmarł wśród najstraszniejszych męczarni. Przed sądem staną: Paweł, Szczepan i Maryanna Mozgowie, oskarżeni o zmówienie się i zabicie krewnego.

TELEGRAMY.

Demonstracya 60.000 abstynentów.

Sztokholm. Przeszło 60.000 uczestników tutejszego zjazdu antyalkoholicznego urządziło kolosalną demonstracyę uliczną. Towarzyło im 30 kapeli.

Wykrycie milionowych złodziei.

Połtawa. Wspólnika rabunku milionowego, popełnionego w wagonie na pani Dobryninowej, ujęto i sprawdzono jego osobistość. W pobliżu stacyi kolei Ryżków, u włościan wykryto kosztowności Dobryninowej za 48.000 rubli.

Mordy seksualne w Berlinie.

Berlin. Policya mimo energicznego tropienia za mordercą małych dziewczat niemoże odkryć sprawcy.

Wczoraj aresztowano jako podejrzanego stolarza Pawła Jähringa, który już kilkakrotnie był karany za zbrodnie przeciw moralności. Jähring usiłował się w więzieniu powiesić, ale go odcięto.

Wszędzie ich lubią!

Wiedeń. Jak dzienniki donoszą, przyszło z okazyi wycieczki gimnastyków niemieckich do Persen Calliano do demonstracyi Włochów przeciw Niemcom. Wkroczyć musiała żandarmerya. W starciu kilka osób zraniono, a między innemi byli także poddani niemieccy. — Konsul niemiecki w Insbruku zwrócił się do namiestnictwa z prośbą o ochronę poddanych niemieckich.

Balon w morzu.

Barcelona. Kapitan inżynieryi Kindelan wzniósł się w sobotę z Walencyi balonem Marya Teresa. Prąd uniósł go na morze w stronę Afryki i jest obawa, że balon z areonautą zginęli w morzu.

Madryd. Kapitana Kindelan znalazł na pełnem morzu opodal wysp Balearskich pewien statek angielski. Balon pływał po morzu, a Kindelan zawdzięcza swe ocalenie tylko pasowi ratunkowemu.

Nansen ministrem.

Berlin. W Chrystyanii ogólne panuje przekonanie, że znany podróżnik pod biegunowy, Nansen, który towarzyszy obecnie norweskiej parze królewskiej w jej podróży po fiordach północnych, będzie mianowany prezydentem gabinetu lub ministrem spraw zewnętrznych.

Olbrzymi jaszczur.

Nowy York. W kopalni Wyoming odkryto szkielet olbrzymiego jaszczura. Długość szkieletu wynosi 314 stóp, a żywy ten potwór, zdaniem uczonych, ważyć musiał co najmniej 100.000 funtów.

Będą mieli co kraść.

Warszawa. Rada ministrów zatwierdziła przedstawione przez ministra spraw wewnętrznych projekty oddania zakładów dobroczynnych w Warszawie pod zarząd magistratu na zasadach przez ministeryum opracowanych.

Tragedya zakochanych.

Serajewo. Mikołaj Muntean, porucznik stacyonowanego w Jabłonicy 64 p. p., zakochał się w żonie swego kapitana, która odwzajemniła jego miłość. Nie mając z tej sytuacyi innego punktu wyjścia, postanowili oboje umrzeć. Muntean zastrzelił zatem najpierw kapitanową, a potem celnym strzałem w głowę sobie życie odebrał.

Ekscellencya Małgorzata Fehim-Pasza w Colosseum. Najświeższą atrakcyą następnego programu będzie bohaterka znanej romantycznej przygody, o której w swoim czasie prasa całego świata pomieściła szczegóły tajemniczego wypadku, który wkracza w dziedzinę bajek z 1001 nocy.

W Konstantynopolu występywała wraz ze swoją trupą w jednym z teatrów „Variete“ urocza akrobatka Małgorzata Morgan. Oczarowany jej pięknością Fehin-Pasza, szef tajnej policyi i mleczny brat Sułtana, postanowił ten cud natury pozyskać dla siebie. Lecz ani bajeczne kosztowne podarunki, ani miłosne zaklęcia, nie wzruszyły uroczej Małgorzaty. Rozszalały w miłości dostojnik postawił wszystko na kartę i ofiarował prześlicznej akrobatce swą miłość wraz z tytułem żony. Odbył się ślub w ścisłym tylko kółku rodziny pary młodej. Córka akrobaty objęła panowanie w tajemniczych wnętrzach haremu, otoczona przepychem, zbytkiem i setkami niewolnic. Niestety, tylko 8 dni trwał ten uroczy sen. Sułtan Abdul-Hamid dowiedziawszy się, że jego brat mleczny ożenił się z chrześcianką, skazał go na banicyę, a piękna Małgorzata udała się z powrotem w świat kinkietów. Oto szkic tej przygody. Fehim-Pasza objął niebawem dawne stanowisko.

Z ŻYCIA MUCHY.

Życie muchy, jakkolwiek krótkie, przedstawia dużo ciekawych momentów, które każdy w ciepłej porze roku jest w stanie sam zaobserwować. Jeśli przypatrywać się będziemy musze, spokojnie wędrującej po ścianie, to zauważymy, że od czasu do czasu pociera ona przednie łapki jedną o drugą, czyszcząc następnie tylną parą skrzydełka. Zdawaćby się mogło, że ruchy te mają za cel czystość i porządek, co należałoby poczytywać owadom tym za cnotę i w stosunku do człowieka, bo wiadomą jest rzeczą, do jakiego stopnia zanieczyszczają one artykuły spożywcze, delektując się niemi po uprzedniem przebywaniu w miejscach, nic wspólnego z czystością nie mających. Natrętne wobec człowieka owady i pod tym względem nie zasługują na pochwałę, albowiem wyż wzmiankowane ruchy mają na celu nie oczyszczanie nóżek, lecz tułowia. A dzieje się to dlatego, że mucha nie oddycha ani nosem, ani ustami, lecz przez małe otworki, umieszczone wzdłuż tułowia i prowadzące do rurek, roznoszących powietrze po całem ciele, wzorem rur kanalizacyjnych, przeprowadzających wodę po całym domu.

Gdyby otworki te zostały zatkane, powietrze nie dochodziłoby do organizmu i owad byłby skazany na zagładę. Przeciw temu to zanieczyszczeniu walczy mucha, używając łapek, zamiast szczoteczek, do usuwania wszelkich ciał obcych, osiadających na otworkach. Wiedząc to, zrozumiemy działanie wszelkich proszków przeciw muchom i innym owadom, mającym budowę, podobną do budowy much. Nie jest on trucizną, jak się ogólnie mniema, lecz środkiem mechanicznym, zatykającym otwory oddechowe — i prowadzącym do uduszenia.

Oddychanie muchy różni się jeszcze pod innym względem od tego aktu fizyologicznego u ludzi, mianowicie: ludzie wydychają powietrze, zanieczyszczone kwasem węglanym, tą samą drogą, którą wdychają powietrze czyste — przez płuca, oskrzela i nos, podczas gdy muchy wydychają je zupełnie inną drogą — przez skórę.

Co się tyczy brzęczenia, które większość uważa za wywołane przez ruch skrzydeł, to dokładne badania wykazały inną jego przyczynę — mianowicie szybkie przeciskanie się powietrza przez wązkie rurki oddechowe. Niezwykłą sztukę akrobatyczną — chodzenia po suficie — starano się wytłumaczyć sobie w dwojaki sposób; jedni twierdzili, że aby chodzić do góry nogami — mucha wytwarza pod łapkami przestrzeń bez powietrza, inni, że wydziela ona lepki płyn, zapomocą którego przylepia się do powierzchni sufitu. Pierwszy sposób, mający zastosowanie np. u żab, nie odpowiada budowie nóg muchy; ostatecznie więc przychylili się badacze do drugiego tłumaczenia.

ROZMAITOŚCI.

Mecenas, jakich wiele. Gdy Wagner przybył ongi do Londynu, aby po raz pierwszy dyrygować nad Tamizą własnemi dziełami, przedstawiono go lordowi Pitkinsowi, mającemu słabe wyobrażenie o muzyce, jakkolwiek uchodzącemu za mecenasa sztuki.

— Gdzie pan daje przedstawienie? — zapytał lord Pitkins Wagnera.

— W Saint James Hall — odpowiedział kompozytor, — A mam nadzieję, że i pan zaszczyci mój koncert swoją obecnością.

— Ależ naturalnie! — zgodził się łaskawy mecenas.

Nazajutrz po koncercie lord Pitkins, spotkawszy się z Wagnerem w towarzystwie, zasypał go pochwałami, a wreszcie dodał:

— Nie pamiętam tak przyjemnego wieczoru... Śmiałem się do łez.

Wrażliwy Wagner cofnął się o krok, a lord Pitkins prawił dalej dobrodusznie:

— Nie sądziłem, że pan się tak świetnie charakteryzujesz. Ledwie pana poznałem, tak byłeś znakomicie zmieniony pod peruką i z uczernioną twarzą. *Splendid!...*

Okazało się, że dobroduszny lord zabłądził w olbrzymim budynku St. James Hall i wszedł do innej sali, gdzie odbywały się popularne w Anglii koncerty negrów. Poczciwy mecenas wziął jednego z kuplecistów negrów za Wagnera...

Och, ci mecenasi!...

Żałobne praczki. Do najbardziej upośledzonych cór Ewy należą niewątpliwie niewiasty koreańskie, a zawdzięczają one swe położenie — rzecz trudna do uwierzenia — miłości jednego z królów koreańskich do swej małżonki. Po jej śmierci, która nastąpiła 300 lat temu, kazał on w całym kraju przywdziać żałobę, a że kolorem żałobnym w Korei jest kolor biały, więc od tego czasu wszyscy obywatele i obywatelki noszą tylko białą garderobę. Przy istniejącym w Korei kurzu i brudzie, wymaga ona zmiany co parę dni, naturalnie, że troska o czystość ubrania należy do obowiązków kobiet. Dość powiedzieć, że przeciętny Koreańczyk traktuje małżeństwo jako instytucyę, obowiązaną dostarczać czystej garderoby. Dwanaście lat temu podniósł japoński wielkorządca w Korei projekt zniesienia żałoby. Zamordowanie w roku 1895 królowej koreańskiej i związane z tem wypadki, przypisujące główną winę intrygom japońskim, przeszkodziły wprowadzeniu w czyn tego projektu i kolor biały pozostał nadal obowiązującym w Korei, unieszczęśliwiając kobiety, które pół życia spędzają na praniu.

Początki karyery Paderewskiego. Czysty zysk Paderewskiego po ostatnim koncercie w Queens Hall'u wyniósł 1000 funtów szterlingów, t. j. 25.000 koron. Lat temu 17 z pierwszego swego występu w James Hall zebrał wszystkiego 5 funtów szterlingów, czyli 125 koron. W Paryżu żył w ciężkich warunkach. Dopiero zaproszenie prywatne jakiejś księżnej cudzoziemskiej dało mu 100 franków zarobku. Powodzenie jednak miał tak wielkie, że zachwycona księżna ofiarowała artyście własny powóz, by go odwiózł do domu. Lecz Paderewski był pomimo ubóstwa dumny. „Pani, mój ekwipaż stoi przed bramą“. Po tych słowach wysunął się i pojechał do domu — na podeszwach.

Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy od wyrazu. — Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Zaraz do wynajęcia dwa mieszkania po trzy pokoje z kuchnią i przynależytościami w parterze — w tem wielki salon razem lub oddzielnie we willi ul. Zamkowa l. 19. Bliższa wiadomość na miejscu lub w kancelaryi ul. Kopernika l. 12, I. p.

Poszukuje się służącego dla magazynu towarów bławatnych z dobremi świadectwami. — Zgłoszenia do Administr. Gońca. 1174

Pokój duży dla Panów z osobnym wchodem, za porozumieniem się wikt smaczny domowy. Sobieskiego 12, I. p. na prawo przez ganek.

Posady jako bona do dzieci lub do gospodarstwa domowego poszukuje młoda panienka z dobremi rekomendacyami. Oferty uprasza pod „Klementyna K." do Administr. Gońca.

Panna starsza otrzyma stałe zajęcie w Biurze gazet Olszewskiego, ulica Kilińskiego. 1203

Rakiety tennisowe naprawia J. K. Chorążczyzna 11, I. piętro. Ceny umiarkowane. 1179

Michał Kiwak rozwoziciel chleba z piekarni Merwartha ulica Grodecka l. 5, zgubił książkę notatkową wydawanego chleba na Łyczakowskiem. — Znalazca po zwróceniu otrzyma nagrodę. 1212

Zygmunta Karasińskiego

Najnowsze ustawy przemysłowe

wraz z dawniejszymi przepisami i objaśnieniami z dodaniem tekstu niemieckiego obok polskiego — opuściły prasę i są do nabycia we wszystkich większych księgarniach. 1209

Piekarnia do sprzedania w Dębicy przy trakcie z powodu słabości właściciela. Adres: Stanisław Turka w Dębicy. 1210

Fortepiany

krótkie, okazyjnie w wielkiem wyborze i dobrym stanie z powodu wakacyi od 40 do 380 zł., pianino nowe, sprzedam. Łyczaków 4. 1104

! Otwarcie mleczarni !

Mam zaszczyt zawiadomić P. T. Publiczność, że z dniem 16-go lipca b. r. otworzyłem

MLECZARNIĘ I KUCHNIĘ DOMOWĄ

przy ul. Leona Sapiehy 51a.

1141 Władysław Schirl.

Przyjmuję Abonentów.

Zgubiono

przykrywkę złotą do medalionika na niej trójlistek ze szafirem. — Znalazca otrzyma nagrodę. Sklep „MERKURY" handel kawy i herbaty. 1183

Fortepian za 25 złr. do sprzedania. — Bardzo dobry do nauki. Wiadomość ulica Jagiellońska 7, u dozorcy domu.

Zdolnego czeladnika przeważnie do brzytew poszukuje J. Lauruk, nożownik, Halicka 6. 1211

Ucznia z dobrego domu przyjmie do praktyki Cukiernia Krakowska, Lwów ul. Fredry. 1215

PRACOWNIA RUSZNIKARSKA

POD FIRMĄ

SZADKOWSKI & KOPCZYŃSKI

Lwów, pl. Bernardyński 3

poleca broń myśliwską wszelkich systemów. Reperacyę uskutecznia się po cenach najtańszych.

KLISZE

wszelkiego rodzaju wykonuje

M. HEGEDÜS

Lwów, Kopernika 8

KASY ogniotrwałe

znakomitej konstrukcyi poleca I-sza krajowa FABRYKA KAS OGNIOTRWAŁYCH Wojciecha Kosiby i Wł. Chudzikowskiego, Lwów ulica Na Błonie 22. 1143

HEROLD POLSKI

bogato ilustrowany Tygodnik familijny

wychodzi co soboty Egzemplarz 10 hal.

Współpracownictwo pierwszorzędnych sił literackich i artyst.

Ochraniaj twoją żonę!

Najważniejsza ilustrowana książka o nadmiernem błogosławieństwie potomstwem. — Tysiące pism dziękczynnych wysyła dyskretnie po nadesłaniu 90 hal. w markach pocztowych pani ANNA KAUPA, Berlin S. W. Lindenstrasse 50. 639

Realista VI. klasy poszukuje z początkiem roku szkolnego lekcyi we Lwowie za wikt i stancyę. Faranowicz, Stanisławów, — ulica Zabłotowska l. 35.

300 koron zupełnie uczciwie mogą zarobić miesięcznie, osoby katolickie, każdego stanu, przez sprzedaż i zbieranie zamówień na przedmioty religijne, każdy ze stanie rządowo upoważniony, kaucya na okazy oryginalne z kuframi wymagana, oraz poszukuje się 2 zastępców generaln. na Bukowinę z siedzibą Czerniowce, Tarnopol. — Na odpowiedź markę dołączyć. — Adres: **Marczewski, Lwów, Grodecka 51.** 1169

Dlaczego?

M. Kuczabiński we Lwowie, Czarnieckiego 2 sprzedaje wiele ram obrazów, akwarel i sztychów — bo starannie wykonywa zadawalając się małym zyskiem zjednał sobie odbiorców.

FIRMA ISTNIEJE 36 LAT.

PASY LITE, RYCERSKIE, KARABELE, GUDZY, SZPINKI — W WIELKIM WYBORZE POLECA

J. DĄBROWSKI

LWÓW, UL. HETMAŃSKA 4. 959 II

Młody człowiek z ładnem pismem — poszukuje zajęcia do domu. — Zgłoszenia do Administr. Gońca Krzywa 6 pod Praca.

Dobra Okazya!

Pozostałe z dawnego lokalu **materace** włosienne (3 poduszki) po kor. 25, 30, 36, 40 i wyżej. — **Materye** meblowe, dywany, chodniki, firanki, portyery, kołdry, koce etc. własnego wyrobu. Sypialnie, jadanie i salony polecają po cenach zniżonych Józef Schuster i Kazim. Toczyski Lwów, Trzeciego Maja 5. 1121

Józef Haberman

specyalista strzyżenia włosów

Lwów, ul. św. Mikołaja l. 1135

Wyprzedaż

z powodu nagromadzenia towaru, jako to: sypialnie, jadalnie, salony, stoły, łóżka i t. p. również antyki w Publicznej Hali Aukcyjnej pasaż Mikolascha. 504

STAN. WOŹNIAK

Lwów, ulica Akademicka 8.

zegarmistrz

poleca swój skład zegarków szwajcarskich kieszonkowych, szwarzwaldskich i wiedeńskich ściennych z dwuletnią gwarancyą. — Wszelkie reperacye przyjmuje i takowe jak najlepiej i najtaniej szybko wykonuje.

-- ROK ZAŁOŻENIA 1892 --



JULIAN TREPCZYŃSKI przedtem Józef Toepfer

przyjmuje do ostrzenia

brzytwy, nożyczki, noże zwykłe, noże introligatorskie, oraz niklowania

po najniższych cenach. 1096

Lwów, Trybunalska 14.

Jutrzenka Polska

pismo dwutygodniowe ilustrowane ◆ nauce i rozrywce młodzieży poświęcone, wychodzi we Lwowie rok trzeci ◆◆◆ pod redakcyą:

Stanisława Tokarskiego.

Jutrzenka Polska

zawiera w części literackiej: Opowiadania historyczne, powieści, podróże, wiersze, komedyjki, pogadanki, zabawki naukowe, zagadki, rebusy szarady i t. p. wszystko w formie przystępnej, o treści religijnej, katolickiej, polskiej. Do każdego numeru „Jutrzenki Polskiej" bezpłatny dodatek p. t. „Moja książeczka", dla młodszej dziatwy przeznaczony. Do każdego numeru dodatek powieściowy. Ilustracye najlepsze pierwszorzędnej wartości

Prenumerata roczna 6 K 80 h, półroczna 3 K 80 h, razem z przesyłką pocztową. ◆ Adres Redakcyi i Admin.: Lwów, ul. Hausnera l. 7.

Maniszewski i Meinhart

Księgarnia i Skład nut

we Lwowie pl. Halicki 3

poleca

Tokarski St. Na wzburzonej fali, powieść współczesna. K 3·—, z przesyłką 3·50.

Tokarski St. Lustracye. — Kartki z pamiętników inspektora szkolnego. — K 1·—, z przesyłką 1·20

Tokarski St. Opiekunowie. Kartki z pamiętników inspektora szkolnego. — Serya II. K 1·20, z przesyłką 1·40.

Kabarowski Wł. Ze Lwowa do Rzymu z pielgrzymką młodzieży polskiej z ilustracyami. -- Cena egz. oprawnego K 2·— z przesyłką 2·50. Książka polecona przez c. k. Radę szkolną krajową na nagrody pilności.

Welfe H. Powrót taty. — Ballada Adama Mickiewicza jako obrazek sceniczny dla dzieci w 2-ch odsłonach 30 h, z przesyłką 40 h.

Moja książeczka. 17 powiastek i wierszyków dla małych dzieci, w oprawie 80 h.

Jutrzenka Polska. Czasopismo ilustrowane dla dzieci i młodzieży. Rocznik 1906 w pięknej płóciennej oprawie K 8, z przesyłką 8·80.

Do nabycia we wszystkich księgarniach. Katalogi na żądanie gratis i franko. Zamówienia z prowincyi uskutecznia księgarnia odwrotną pocztą.

1 koronę

kosztuje los Karlsbadzki mający dwa ciągnienia o 6164 wygranych. Pierwsze ciągnienie już 6. sierpnia br. Główna wygr. 100.000 koron w gotówce. Każdy los gra 2 razy

4 korony

kosztuje promesa na 3% los kredytowy I. em. z r. 1880 do ciągnienia 15-go sierpnia. Promesa gra tak samo jak los oryginalny na wszystkie wygrane (z wyjątkiem najmniejszej t. j. nominalnej). Gł. wygr. 90.000 K.

4 korony

kosztuje całoroczny abonament „Gazety handlowej" wraz z roczn. finansowym.

Prosimy zażądać naszego Kalendarzyka bankowego który przesyłamy darmo i opłatnie.

Dom bankowy i kantor wymiany

Schütz i Chajes

Lwów, plac Maryacki 7.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.

Z DRUKARNI „GOŃCA POLSKIEGO", TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO.